

Wyprawa po skrzynię posażną. Po lekturze „Toastu na progu” Andrzeja Mencwela

Małgorzata Litwinowicz-Droździel

Roztrząsania i rozbiory

Wyprawa po skrzynię posażną. Po lekturze *Toastu na progu* Andrzeja Mencwela

Małgorzata Litwinowicz-Drożdziel

TEKSTY DRUGIE 2017, NR 6, S. 265–277

DOI: 10.18318/td.2017.6.16

Wypada zacząć od tego, że poruszamy się w pewnej konstelacji. Spróbuję na początek określić jej zarysy.

Problematyka kultury chłopskiej, czy szerzej – wiejskiej wydaje się w ostatnich latach żywo obecna w polskiej humanistyce. Mam tutaj na myśli humanistykę w szerokim rozumieniu – prace badawcze i popularyzatorskie, reedycje źródeł, utwory literackie, dzieła teatralne, ruch muzyczny. Śmiało nazwałabym to konstelacją, bo z całą pewnością nie są to „równoległości”: ktoś napisał książkę naukową, ktoś inny nagrał płytę, ale co do zasady – światy te pozostają odrębne. Działania społeczne przeplatają się z pracą badawczą, zaproszenia do składania propozycji wystąpień konferencyjnych przypominają teksty z książeczek dołączonych do płyt, interpretatorzy tekstów literackich słowami deklarują swoje zaangażowanie w prze-powiadanie historii Polski. Nie, nie zmierzam do konstatacji: nie wiadomo już, co jest czym. Postać uczonego, który staje się dramaturgiem powstającego spektaklu, sylwetka badacza, który pisze wstęp (bo tak chyba należy powiedzieć) do punkfolkowej

Małgorzata Litwinowicz-Drożdziel – dr, adiunkt w IKP UW. Zainteresowania badawcze: historia kultury polskiej i litewskiej XIX w., problemy przemian modernizacyjnych. Autorka książki *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* (2008), współautored. tomów *Praktyka-utopia-metafora. Wynalazek w XIX wieku* (2016) i *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce 1821-1929* (2017).

plyty, profesorka pracująca jako kuratorka wystawy sztuki – to nie są figury pomieszania i nie-dość-wykształconego profesjonalizmu, tylko figury pokory wobec ograniczeń dyskursu i uznania (chciałoby się powiedzieć: wreszcie!) tego, że język sztuki, język literatury, muzyki, teatru i wszelkich działań performatywnych jest istotny w przepracowywaniu źródeł współczesnej tożsamości Polaków.

Bez pretensji do kompletności mapy wskazałabym tutaj zdarzenia i teksty takie jak płyta *Gore. Pieśni buntu i niedoli XVI-XX wieku*, nagrana przez formację R.U.T.A, którą współtworzyli muzycy polskiej sceny folkowej oraz wokaliści punkowi (Paweł Gumola z zespołu Moskwa, Hubert Dobaczewski z Lao Che, Robert Matera z formacji Dezerter i Nika z Post Regimentu). Maciej Szajkowski z Kapeli ze Wsi Warszawa, jeden z liderów projektu, rozszyfrowuje skróty jako Ruch Utopii, Transcendencji, Anarchii lub Reakcyjna Unia Terrorystyczno-Artystowska, a dostępny w Internecie klip do piosenki *Z batogami na panów* swobodnie wpisuje obrazy inspirowane rabacją galicyjską we współczesne imaginarium; chłopski bunt z połowy wieku XIX patronuje tu ruchom bardzo szeroko rozumianego „sprzeciwu wobec systemu”, którego nie można ograniczyć wyłącznie do ruchów anarchistycznych czy postanarchistycznych, a postacie uczestników rabacji stają się ucieleśnieniami słusznego gniewu społecznego. Na oddzielny tekst zasługuje postać Jakuba Szeli i zjawisko, które swobodnie można nazwać „modą na Szelę”¹. Składają się na nie wydane w ostatnich latach monografie², spektakle – *W imię Jakuba S.* Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki (Teatr Dramatyczny, Wałbrzych, premiera 2011) oraz *Słowo o Jakóbie Szeli* – inscenizacja w reżyserii Michała Kmiecika przygotowana na podstawie dwóch utworów Brunona Jasińskiego: tytułowego *Słowa...* oraz *Rzeczy gromadzkiej* (Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, premiera 2017). W literaturze ostatnie lata to teksty takie jak np.: monumentalna powieść *Galicyanie* Stanisława Aleksandra Nowaka, *Pióropusz*

1 Zob. teksty w tematycznym numerze „Czasu Kultury” (2016 nr 3): K. Pobłocki *Niewolnictwo po polsku*; W. Kuligowski *Chamska historia Polski. Tezy i antytezy*; M. Rauszer *Buntów chłopskich nie było. Pańszczyzna i opór*; P. Kuligowski *Chmielnicki i Szela. Radykalnych romantyków zmagania z ludową historią Polski*; Gore! *Czyli wyjęci spod prawa* – z Maciejem Szajkowskim rozmawia Waldemar Kuligowski.

2 T. Szubert *Jak(ó)b Szela, (14) 15 lipca 1787 – 21 kwietnia 1860*, DiG, Warszawa 2014; K.R. Traciłow-ski *Jakub Szela*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2011. O obecności Szeli w kulturze popularnej pisała Katarzyna Stańczak-Wiślicz w artykule *Jakub Szela i rzeź galicyjska jako temat literatury popularnej*, w: *Galicja, mozaika nie tylko narodowa*, t. 3, red. U. Jakubowska, IBL PAN, Fundacja Nowa Przestrzeń, Bel Studio, Warszawa 2016.

Mariana Pilota (nagroda Nike 2011), piękna mikropowieść Weroniki Gogoli *Po trochu*, Guguły Wioletty Grzegorzewskiej, *Mała zagłada* Anny Janko, *Nieczułość* Martynty Bundy³. Niszowy, ale wcale nie zapoznany jest dokumentalny film *Niepamięć* (2015)⁴, zrealizowany przez Magdalenę Bartecką i wpisujący się w szerokie pole działań Stowarzyszenia Folkowisko Gorajec, warto też przypomnieć projekt Daniela Rycharskiego *Pomnik Chłopa*, wpisany w nijak przecież w Polsce nieobchodzoną rocznicę zniesienia pańszczyzny w Królestwie Polskim (2014). W tej konstelacji umieścić trzeba jeszcze reportaż Piotra Nesterowicza *Każdy został człowiekiem* oraz *Prześnioną rewolucję* Andrzeja Ledera i towarzyszący jej zbiór tekstów publicystycznych i wywiadów⁵. Nie jestem pewna, na ile przyczyniły się one do powszechnego rozumienia samej koncepcji Ledera, ale z pewnością ugruntowały kategorię *relacji folwarcznej* jako użyteczną do opisywania polskiej codzienności, obyczajów i struktur społecznych, których źródłem mają być ugruntowane przez wieki i na wieki relacje władzy i podległości, wywiedzione z realiów przeduwłazszeniowego folwarku ziemskiego.

„Podejmowanie problematyki kultury chłopskiej/wiejskiej” nie jest jedynym wspólnym mianownikiem wskazanych tutaj dzieł i tekstów. W wypowiedziach ich twórców można znaleźć powtarzające się rozpoznania. Po pierwsze: korzenie współczesnego społeczeństwa polskiego są wiejskie, ale pamięć o tym została wyparta, a chłopskie pochodzenie jest dziś wyłącznie źródłem wstydu. Po drugie: chłopci zostali wydziedziczni z historii narodowej, nigdy nie byli uznawani za jej istotny podmiot, a więc podstawa, upowszechniania przez szkołę narracja o polskich dziejach jest szlachetno-inteligencka. Po trzecie: chłopcy są stanem „milczącym”, niemal do końca wieku XIX nie pozostawili świadectw pisanych i w zasadzie żadnych form egonarracji – więc istotnym aspektem podejmowania tego tematu jest zawsze przeświadczenie o utracie, przemilczanych stuleciach, niemożliwe

3 S.A. Nowak *Galicyanie*, W.A.B., Warszawa 2016; M. Pilot *Pióropusz*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010; W. Gogola *Po trochu*, Książkowe Klimaty, Wrocław 2017; W. Grzegorzewska *Guguły*, Czarne, Wołowiec 2014; A. Janko *Mała zagłada*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015; M. Bunda *Nieczułość*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017.

4 Zob. <http://folkowisko.gorajec.info/film-dokumentalny/>

5 P. Nesterowicz *Każdy został człowiekiem*, Czarne, Wołowiec 2016; A. Leder *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014. O mentalności folwarcznej zob. np. Andrzeja Ledera *Relacja folwarczna*, <http://krytykapolityczna.pl/kraj/leder-relacja-folwarczna/> oraz wywiad pt. *Folwark polski* (z Andrzejem Lederem rozmawia Grzegorz Sroczyński) <http://krytykapolityczna.pl/kraj/leder-folwark-polski/>

archeologii życia społecznego. Tomasz Wiślicz w swoich pracach przekonuje, że stan świadectw życia chłopskiego nie jest aż tak straszliwym niebytem⁶ oraz że współczesne metody używane w badaniach z zakresu historii społecznej i historii kultury pozwalają na rekonstrukcję doświadczenia także tych osób i grup społecznych, które wydają się nieme i w jakiś sposób na zawsze stracone. Przykładem jest projekt badawczy sięgający do wiejskiego doświadczenia migracji, realizowany przez Natalię Bloch z zespołem, którego to rezultatem jest świetna praca *Wszyscy jesteśmy migrantami*⁷; zasługuje ona na oddzielne omówienie, ale jest jednym z dowodów na możliwość odzyskiwania pamięci. Z pewnością w tym nurcie znajduje się także tom Anety Prymaki *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*⁸ i powstające coraz liczniej prace dotyczące historii masowej chłopskiej emigracji do Rosji w okresie I wojny światowej.

Buduję tę niekompletną mapę, zaznaczam tylko na niej orientacyjne punkty, którymi są pochodzące z ostatnich lat artystyczne, badawcze i publicystyczne wypowiedzi dotykające chłopskich źródeł kultury polskiej. Tak ułożone mogą świadczyć na rzecz tezy, że refleksja nad tymi źródłami jest dzisiaj powszechna i codzienna. Sama nie jestem przekonana o słuszności takiego rozpoznania: historyk życia społecznego, który za sto lat badałby kulturę polską, idąc śladem tekstów, działań artystycznych i spektakli, mógłby wprawdzie uznać drugą dekadę wieku XXI za okres, w którym Polacy intensywnie przepracowywali swoją tożsamość, a różne naczynia niepamięci zostały właśnie wtedy odszpunowane, jakaś narracja się uwolniła i ujawniła. Kolega lub koleżanka takiego badacza mogłoby jednak wystąpić

6 Zob. np. T. Wiślicz *Upodobanie: małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII-XVIII wieku: wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, IH PAN, Wydawnictwo Chronicon, Wrocław–Warszawa 2012. Warto podkreślić ten element tytułu, który przecież i tak jest widoczny: wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia – co oznacza, że badany przez autora materiał pozwala na konstruowanie opowieści, których bohaterami są osoby, a nie jedynie ogólnie rozumiany st a n. Ciekawym i użytecznym tomem źródłowym do historii chłopskiej jest zbiór *Testamenty chłopów polskich od drugiej połowy XVI do XVIII wieku*, oprac. i wyd. J. Łosowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2015.

7 *Wszyscy jesteśmy migrantami: (od) zyskiwanie pamięci migracyjnej*, red. N. Bloch, Centrum Kultury Zamek, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, Centrum Badań Migracyjnych UAM, Poznań 2016.

8 A. Prymaki-Oniszcz *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Czarne, Wołowiec 2016 oraz tom *Jestem, bo wróciłem. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżeństwa*, red. K. Sawczuk, A. Kondratiuk, A. Szerszunowicz, Orthphoto, Stowarzyszenie Prawostawna Inicjatywa Orthnet, Białystok 2017. Zob. także materiały na stronie: <https://biezenstwo.pl/>

z polemiką – twierdząc, że na początku wieku XXI Polacy nadal intensywnie poszukiwali swoich szlacheckich korzeni, narracje zawarte w podręcznikach szkolnych nie podnosiły kwestii chłopskiej wcale, a obieg tekstów literackich czy scenicznych był tak elitarny, że trudno mówić o jego istotnych społecznych skutkach, o popularyzacji zaś prac badawczych dotyczących interesującej nas tu problematyki i ich społecznej recepcji – wspominać nie warto.

Zostawiam jednak ten futurologiczny zamęt. Będę trzymała się naszkicowanej tu mapy wypowiedzi – bo na niej umieszczam też książkę Andrzeja Mencwela *Toast na progu*⁹. Inną konstelacją, do której można by się odwoływać, czytając tę współczesną powieść biograficzną (jak sygnalizuje wydawca na IV stronie okładki), są wcześniejsze książki tego autora. *Toast na progu* nie wygląda jednak jak krewniak dzieła Stanisław Brzozowski. *Postawa krytyczna. Wiek XX* czy *Etosu lewicy* albo powinowaty *Przedwiośnia* czy *Potopu* i stanowi w dorobku tego badacza i pisarza pozycję jednak odrębną i wyjątkową.

Toast i trójpółwka

Toast na progu jest książką osobistą, rozległą gawędą, której przedmiotem jest spotkanie i przemijanie: ludzi i ludzkiego świata, wraz z różnymi jego formami, praktykami życia codziennego, sprzętami i sposobami używania tych sprzętów, zwierzętami domowymi, kulturą pracy, sposobami budowania i podtrzymywania więzi rodzinnych i sąsiedzkich, relacją z przyrodą i krajobrazem. Ten szereg odsyła oczywiście do Norberta Eliasa:

Pojęcie cywilizacja obejmuje nader różne zjawiska: stan techniki, sposób bycia, rozwój poznania naukowego, idee i praktyki religijne. Może się odnosić do tego, jak się mieszka, albo do wspólnego pożycia mężczyzny i kobiety, formy kar sądowych lub przyrządzania stawy – ściśle biorąc nie ma bodaj rzeczy, której nie można by dokonać w formie „cywilizowanej” lub „niecywilizowanej”. Dlatego napotyka się zawsze pewne trudności, gdy się chce ująć w kilku słowach ogół zjawisk, które można by określić terminem „cywilizacja”.¹⁰

9 A. Mencwel *Toast na progu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017.

10 N. Elias *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, przeł. T. Zabłudowski i K. Markiewicz, W.A.B., Warszawa 2011, s. 77.

Ten Eliasowski patronat jest zresztą w książce ujawniony. *Toast na progu*, ten esej podróżny – jak sam go autor nazywa – mieści się więc w polu wyznaczonym przez osobiste doświadczenie, po eliasowsku uprawianą historię kultury oraz współczesne przepracowywanie zagadnienia chłopskiej kultury polskiej (do których to dyskusji Mencwel nie nawiązuje i wydaje się nawet od nich stronić, ale intencjonalnie czy nie – wpisuje się w ten nurt). Całe to trojaki (chciałoby się rzec – trójpolowe) studium odnosi się do mikro-kosmosu – kurpiowskiej wsi, niewymienionej z nazwy. Dowiadujemy się o niej tyle, że autor posiadał tam drewnianą chałupę, która służyła przez kilka dziesięcioleci jemu i rodzinie jako dom znacznie więcej niż letni: jedną z osi dramatycznych całej tej opowieści jest napięcie między „bywać” a „mieszkać”, ale nie sądzę, żeby któryś z tych czasowników był tutaj naprawdę adekwatny. Wywiedziona z czterech dekad doświadczenia opowieść to więcej niż historia o „bywaniu”. Trudno jednak byłoby obronić zdanie „Andrzej Mencwel mieszkał w podłomżyńskiej wsi”. Może najlepiej byłoby powiedzieć: „opowieść o zadomowieniu”, rozumianym nie jako spełniony, zamknięty stan, ale trwający całe życie proces umiejscawiania siebie, rozpoznawania krajobrazu jako przestrzeni komunikującej, spotkania z ludźmi; to wszystko, co znajduje się w paśmie między „bywać” a „być w”, „widywać” a „być z”. Zwłaszcza, że to „być z” (być z ludźmi, mieć poczucie bliskości, odczuwać i pielęgnować przyjaźń), to „upragnienie komunikacji” – jest wyrazistym i poruszającym wątkiem tej opowieści. „Piszę tutaj o przyjacielu i moich dobrych sąsiadach” – tak się otwiera ta książka, w której wiele jest o możliwości międzyludzkiego spotkania, ale jeszcze więcej – o jego kruchości.

Rzeczy i praca

Chciałabym wrócić na chwilę do wątku cywilizacyjnego. *Toast* jest to także opowieść o rzeczach, których istnienie okazuje się zresztą równie wątłe i kruche jak istnienie ludzkie, i o chłopskiej kulturze pracy, właśnie – jak chce autor – odchodzącej i jako zespół umiejętności, i jako etos w przeszłość, i to raczej w niepamięć niż w przestrzeń żywych, odnawianych wspomnień.

O obecności i znaczeniach rzeczy w książce Mencwela dałoby się napisać oddzielny tekst. To autonomiczni bohaterowie opowiadanych historii (skądinąd – warstwa anegdotyczna tej książki jest znakomita, a obraz autora paradykującego przez wieś z monstrancją, którą upolowało się zamiast szczupaka, pozostaje jednym z kilku niezapomnianych). Nie są one pamiętkami czy relikami, ale częścią z a c a ł o ś c, metonimią dużych procesów

społecznych. Takich rzeczy-zworników, które pozwalają widzieć splot materialności, umiejętności rzemieślniczych i etosu pracy, jest w tej opowieści kilka. Dwie wydają mi się najważniejsze: dach i studnia, a mikroopowieści im poświęcone to szkice, których ostatecznym tematem jest zanikanie wielo-elementowego świata. W świecie tym możliwe i konieczne było krycie chaty strzechą i sporządzanie studni kopanej. Strzecha – jak pokazuje Mencwel – jest wpisana w tradycyjny system uprawy pól i ręcznego koszenia zboża, bo tylko w ten sposób z takiej kośby uzyskuje się słomę odpowiednią na pokrycie dachu, a najlepszym spoiwem kalenicy okazuje się perz, zmora pól i ogrodów, który ostatecznie znika nie na skutek uporczywej walki wręcz, czyli po prostu wrywania i wykopywania długich, mocnych korzeni, ale dopiero po zastosowaniu środków chemicznych. Źródłem zaś wiedzy o tym wszystkim nie są podręczniki i poradniki o tradycyjnych pokryciach dachowych, ale bracia Zbyszek i Czesio Iwaniakowie, na udzielane przez nich lekcje składa się: słuchanie, obserwowanie, naśladowanie, działanie. Jest to więc także szkic o tradycyjnych strukturach przekazywania umiejętności. Mencwel, idąc za Karolem Libeltem, pisze o kładzeniu strzechy jako o p i ę k n y m u m n i c t w i e, całkowicie dziś już bezużytecznym i niepraktycznym (chłupka profesora jako jedyna we wsi zachowała strzechę, wszyscy gospodarze dużo wcześniej zmodernizowali dachy swoich domów), wywołującym nie sentyment za bliżej nieokreśloną dawnością, w której ponoć było lepiej, ale tę specyficzną odmianę czułości, z którą patrzy się na dobrze wykonane przedmioty rzemieślnicze: „jest czystym pięknem i wprawia mnie w zachwyt”¹¹. Przedmioty takie to skrypt kultury, zapis umiejętności użytecznych, schematy uczenia i przekazywania wiedzy i rys indywidualny, a także dyskretny zapis stylu i temperamentu wykonawcy. Czytając te wywody o strzesze i jej bezużytecznej urodzie, myślę jednak o innym zdaniu, jakby mimochodem rzuconym przez autora – o rzemieślnikach, którzy jeżdżą do Danii i Niemiec i tam kryją domy strzechami (częściej chyba trzciniowymi niż słomianymi), i o tym, że rozmaite umiejętności nie znikają, tylko przesuwiają się tam, gdzie okazują się potrzebne; o tym, że tradycyjne rzemiosła nie trwają w bezruchu, tylko szukają nisz, i nie rozliczałabym ich przy tej okazji z „autentyczności”; i może jeszcze o tym, że Williama Morrisa nie mieliśmy, Wyspiańskiego jako społeczeństwo nie przeczytaliśmy, i nawet Stanisława Witkiewicza nie za bardzo, a hasło „sztuka użytkowa” nie zeszło pod strzechy, bo zanim to mogłoby

11 *Wieś. Wypisani z ziemi*. Z Andrzejem Mencwalem rozmawia Agnieszka Sowińska, <http://www.dwutygodnik.com/artykul/74,06-wies-wypisani-z-ziemi.html>

nastąpić, nowoczesność przyleciała na płatach eternitu i blachodachówki. To są inne tematy, jest ich wiele, ale czytanie *Toastu* może je wywoływać i kazać odgadywać zagadkę: dlaczego to ostatnia pieczołowicie pielęgnowana strzecha we wsi, a może i powiecie należy do warszawskiego profesora? Podobnie jak to, dlaczego upierał się on przy studni kopanej, co zresztą zostało doprowadzone do skutku wielkim wysiłkiem, który zdał się na nic, jako że owa studnia zapadła się i przeminęła.

„Wyszły już one z użycia i wykupywali je miastowi rezydenci, jeden taki capnął mi sprzed nosa prawdziwą perłę, mającą rzetelne, grabowe zęby, miasternie przytroczone do poziomiczy jałowcowymi witkami, czyli batkami” (s. 83) – pisze Andrzej Mencwel z dużą namiętnością o zdobywaniu charakterystycznej dla regionu *bronowłóki*. To kolekcjonowanie i pielęgnowanie umiejętności (dach, studnia) i zbieractwo przedmiotów (rozproszone elementy kolekcji w postaci narzędzi rzemieślniczych, rolniczych i przedmiotów gospodarstwa domowego pojawiają się w tej opowieści wiele razy) ma w sobie coś z pasji ludoznawczej i poszukiwania materialnych świadectw autentycznej (czymkolwiek miałyby być) kultury chłopskiej. Gdzie trafiają w opowieści wszystkie te rzeczy? Czym jest miejsce ich przechowywania? I to faktycznie istniejące, czyli chałupa, i to miejsce w pamięci i w opowieści? Odrzucam „muzeum”, „skansen” i „kolekcję”, do głowy przychodzi mi nazwy takie jak „przytułek” (źle się kojarzący, ale źródłosłów ma przecież przyjazny) czy „schronisko”. Sądzę, że nie jest to tak całkiem wymyślone, ponieważ meandrująca i bogata opowieść Mencwela skłania do poszukiwania przestrzeni wspólnej, w której mógłby się dobrze poczuć cały ten pisany przez niego świat. Schronisko może być miejscem dobrego i spokojnego życia, nie jest instytucją, której celem jest ekspozycja i edukacja, wystawianie na ogład, klasyfikowanie, preparowanie i unieruchomienie. W tym schronisku opowieści może nawet i wszystko by się zmieściło: specjaliści od strzechy i dziadek Gawron od studni, babcia Gawronka z sernicą, wspólnota żniwiarzy i wszystkie ich umiejętności, ważne w tej opowieści zwierzęta: bezimienne krowy, psy Pucek i Kruczek, kłacz Karusia i inne chłopskie konie, które nie będą musiały jechać ani do włoskiej rzeźni, ani na wydumaną trochę Żmudź, Polesie czy Wołyń (s. 246), na których podobno konie dożywają końskiej emerytury.

Opowieść ta jest schroniskiem dla ludzi, zwierząt, czynności i przedmiotów, a także dla słów: przydomowy smag, półkosek, kopić, na smugach, calizna, oścień, kowadło z dwoma śparogami, hacele, przepiórka, sernica, żeliwiak, zarzutka, kugel czy kugiel. Niektóre z nich – jak kugel/kugiel/gugel – okazują się słowem-kluczem (rozdział „Powiedz, stary, gdzieś ty był...”, gdzie

wywód o przyswojonym przez polską społeczność słowie okaże się kluczem do opowieści o lokalnej pamięci Zagłady). Wiele z nich jednak to słowa, które za chwilę znikną z polszczyzny, być może to się już stało – nie są używane, zniknęły ich desygnaty i cały świat, w którym wyrazy te mogły się do czegoś p r z y d a ć, przestały więc z n a c z y ć. Jak Mickiewiczowskie pomuchle, figatele, pinele, brunele – słowa konkretne niekoniecznie przez swój silny związek z desygnatami czy przez powszechnie rozpoznawalne znaczenie, lecz przez brzmienie i związaną z tym fizyczność zapisu i dźwięku, pociągające i przyjemne dla oka, składające się na archeologię języka, równie ważną jak archeologia przedmiotów.

Skoro się już wymieniło Mickiewicza (przywoływanego zresztą w *Toaście expressis verbis*), to trzeba wskazać jeszcze jedną, nieco zaskakującą patronkę tego pieczołowitego nazywania świata, czyli Elizę Orzeszkową. Przychodzi mi tu na myśl otwarcie *Nad Niemnem* – zarówno wspaniały zielnik ze stron powieści, który miał swój materialny korelat, jak i obrazy w rodzaju: „Był to lud ogorzały, w obfitym pocie skąpany, z grubą skórą na twarzach i rękach, ale z gładkimi i prostymi plecy, wielką siłą ramion i okiem, które, acz na ciasne widnokręgi, patrzyło śmiało i bystro” (Orzeszkowa)¹², i na przykład: „Obaj bracia byli ułożeni do kopy jak gospodarskie konie do zaprzęgu, śmigali kosi-skami tak ręczo, że tylko klingi dzwoniły, a spalone słońcem karki lśniły perlistym potem” (Mencwel, s. 17). *Spalone słońcem karki / lud ogorzały, w obfitym pocie skąpany / lśniły perlistym* są częścią tego samego wizerunku, utrwalonego w literaturze polskiej co najmniej od czasów Elizy Orzeszkowej – ucieleśnionego trudu rolniczego. Jasne, autorka *Nad Niemnem* pisała o szlachcie zagrodowej, Mencwel – o kulturze chłopskiej. Ale przecież i do bohaterów *Toasty* można odnieść diagnozę Orzeszkowej: „Lud ten nie podpierał straszego gmachu pańszczyzny”. Rozważania o relacjach między identyfikacją stanową a stylem życia (w przypadku Bohatyrowiczów – bardzo przecież bliskiego kulturze chłopskiej) zajęłyby nam zbędnie wiele miejsca. Stawiam obok siebie te dwa fragmenty przede wszystkim po to, by unaocznić żywotność literackiego sposobu obrazowania robotników ziemi. Tych pokrewieństw jest zresztą więcej:

Pod rękami coraz gorliwiej pracujących żniwiarek szelest kłosów stawał się coraz głośniejszym, coraz żwawiej rzucane snopy, upadające na wozy wydawały głuche, szemrzące stuki... [...] Justyna podniosła twarz,

12 E. Orzeszkowa *Nad Niemnem*, t. 3, rozdział III, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009, s. 365.

zbladła nieco, zeszywniała, przez kilka minut postarzała o lat kilka [...].
Z dziwnym zmieszaniem [...] uczyniła ruch do powstania. (t. 2, rozdział
III, s. 105)

Scena „powołania do żniw” („Powiedz, stary, gdzieś ty był...”) wydaje mi się uderzająco podobna:

gdy [...] ludzie zaczynają żniwować, to my nie możemy spokojnie ich kontemplować, [...] ale zaczynamy się krztusić, wiercić na zadkach, łypać na siebie wzajemnie i wreszcie, bez słowa, lecz jednogłośnie, za próg wyskakujemy i na wypródkę biegniemy w pole, aby do żniwiarzy dołączyć. [...] Czy to atawizm jakiś? (s. 135, 136)

Być może jest to świadectwo wspólnoty doświadczenia, a być może powtórzenie tej samej figury – obecnej na pewno w *Nad Niemnem* – nadziei, zgodnie z którą pojednanie klas czy stanów, rzeczywiście ich spotkanie może nastąpić poprzez pracę, i to tę najbardziej podstawową: fizyczną, wspólnotowo wykonywaną pracę na ziemi. Być może to różni powieść od eseju (auto)biograficznego: zakończenie tego drugiego dyktowane jest o tyleż przez tropy literackie i figury narracyjne, co przez bieg czasu i nieuchronność zmian. Oraz – co w porządnej programowej powieści nie powinno się pojawić – przez doświadczenia indywidualne wpisane po prostu w plan ludzkiej egzystencji: mijanie, nieporozumienie, niedostateczność, omyłkę, spóźnienie. Pisze Mencwel o swoich próbach zbliżenia się do Zbyszka Iwaniaka:

Powoływałem się chętnie na chłopską genealogię, wspominałem letnie u babci pasionki, rwałem się do krów i do koni, na czym się kończyło. Przymilałem się tymi wspominkami, lecz nigdy nie mówiłem mu, czego ja właściwie uczę na tym uniwersytecie i co też piszę, całymi nieraz dniami siedząc w warsztacie i nie wydalając się poza podwórko. Przywoziłem mu różne książki do czytania, nad którymi spędzał zimowe wieczory, ale żadnej swojej nawet mu nie pokazałem i nie próbowałem mu wytłumaczyć pasji ani racji własnych robót. Słowem – w tym, co dla mnie istotne, nakreśliłem między nami dystans nieprzekraczalny i byłem mu po prostu niedostępny. Więc czy on mógł to inaczej odebrać niż demarkację obcości, więcej – wyższości: niby on taki przystępny i łaskawie ze mną snopki stawia, ale dlaczego pole swoje szczelnie ode mnie odgradza? Bom niegodny wstąpić do świątyni jego wiedzy? (s. 251)

Nie jestem pewna, czy przepływające przez umysł opowieściowego Zbyszka zdanie „Bom niegodny wstąpić do świątyni jego wiedzy” mieści się w granicach już nie tylko prawdopodobieństwa psychologicznego, ale po prostu ram świata przedstawionego tego eseju narracyjnego. Pewnie tak, bo jest on skreślony z homerycka i wszyscy jego wiejscy bohaterowie są wyposażeni w wyposażenie raczej epickie. Godni, powściągliwi w wyrażaniu opinii i uczuć. „Bom niegodny” można więc zapewne rozumieć jako konsekwencję wyboru gatunku, a nie praw psychologii czy reguł mimetycznych.

Zostawmy jednak to zdanie. Może ten akurat fragment nie jest szczególnie o kulturze chłopskiej. Myślę, że jest to jeden z tych momentów w opowieści, w których odsłania się niemożliwość komunikacji i jednocześnie wielka za nią tęsknota. „Wiek męski, wiek kłęski”, chciałoby się powiedzieć. I tak bardziej chciałabym to czytać: jako zapis dotkliwego mijania się, które wydaje się nieuleczalną wadą egzystencji, wysiłku spotkania, które nigdy się nie spełnia. Bardziej tak – niż jako spowiedź wielkowiejskiego profesora, który przez tak wiele lat próbował ludzko do ludu, ludowe do ludzkości i podobnie jak wszyscy ludzie myślący o urządzeniu społecznym w Polsce, jego teraźniejszości i zaszłościach – uwikłany jest w splot inteligenckiej winy i powinności, którego dotykanie jest równie przyjemne jak opukiwanie bolącego zęba.

Ludzie i zmiany

Osią opowieści, zaznaczoną na jej początku i konsekwentnie prowadzoną do końca, jest spór wiedziony przez autora i Zbyszka. Jest to spór o ocenę transformacji ustrojowej i jej skutków. Figurą niezgody staje się Lech Wałęsa, dla Mencwela – bohater ludowy, dla Iwaniaka – typ, któremu nie należy ufać. Obraz w wygłosie – to upadłe gospodarstwo zmarłego Zbyszka, gospodarstwo nie tylko pozbawione dziedzica, ale jakby należące do innego, przedtransformacyjnego, choć przecież nie przednowoczesnego świata. Ciągłe się zresztą mówi o tych postępujących „wyłomach” w strukturze chłopskiego życia: w błyskach opowieści pojawiają się migracje zarobkowe, nowinki techniczne, studiujące dzieci i wnuki, kariery sportowe, biznesowe i mafijne. Jest to więc opowieść o kulturze chłopskiej zmieniającej się w kulturę wsi/kulturę życia na wsi. Mencwel buduje tutaj bardzo silną opozycję: kultura chłopska, dla której podstawową jednostką było patriarchalne gospodarstwo rodzinne, uległa dezintegracji na przełomie wieku XX i XXI, a nastąpiło to po tysiącach lat trwania zasadniczo niezmiennego, jeśli chodzi o formy społeczne, ekonomiczne, w jakiejś mierze – także materialne. Wątpliwość (którą po lekturze

Toastu mam i z którą się gryzę) brzmi: czy nie jest to teza przeszarżowana, oparta właśnie na pewnym stereotypie kultury chłopskiej jako wiecznotrwałej ze swojej istoty, zasadniczo niezmiennej regionalnie i homogenicznej w czasie? Nie mogę przestać zadawać sobie pytań takich jak: czy chłopski wynalazca, Jan Wnęk z Odporyszowa, który w drugiej połowie XIX wieku dokonywał prób lotniczych, startując na zbudowanych przez siebie skrzydłach z wieży kościelnej, jest tej kultury dziedzicem czy jej obocznością? Gdzie się mieści tutaj dość powszechne pod koniec XIX i z różnym nasileniem obecne niemal przez cały wiek XX doświadczenie migracji do miasta, na Zachód, za ocean? Czym są samorobne *capki* i *papaje* pokazywane na wystawie „Wiejskie patenty” w Muzeum Etnograficznym w Rzeszowie, przypominające o tym, że pomysłowość i ciekawość są ważnym rysem kultury wsi? Trwałość chłopskiego etosu pracy, którego najwyższą wartością była ziemia, jest niewątpliwa. Ale czy cała kultura „samodziału”, wynalazków i modyfikacji, których celem bywa ułatwianie życia, ale też sama przyjemność p r z e r ó b k i¹³, nie jest istotną częścią tego świata, a nie wariantem przynoszonym przez zewnętrzne wpływy? Czy pozostające przez kilka pokoleń w rękach tej samej rodziny gospodarstwo rodzinne na Kurpiach i objęte przez chłopską rodzinę repatriancką w 1946 roku gospodarstwo w okolicach Gdańska to są elementy tej samej historii, długiego trwania i p r z y w i ą z a n i a do ziemi? Jasne, że opowieść rozgrywająca się w osobistej przestrzeni, którą dla autora stała się wieś na Kurpiach, nie może udzielić odpowiedzi na te wszystkie pytania. Jest jednak coś ryzykownego w zabiegu, w którym autobiograficzna narracja – oczywiście doskonale wpisana w pole refleksji antropologicznej wysokiej próby – staje się podstawą diagnozy momentu społecznego.

Ta dyskusja – o pamięci i niepamięci, niezmienności i migotliwości kultury chłopskiej trwa właśnie w tych latach, jest ważna i żywa, cechuje ją – w mojej opinii – poczucie istotności. To jest o czymś. Rozmowa ta i praca dotyczy nie tylko tego, c z y m b y ł a kultura chłopska (co swoją drogą – ciągle jest zadaniem badawczym), ale też tego, jak ją chcemy dzisiaj widzieć, c z y m s i ę m o ż e o n a s t a ć jako źródło nowego polskiego imaginarium, tak przecież potrzebnego, zanim ostatecznie zjedzą nas żołnierze wyklęci i inni bohaterowie kultów militarnych. Tradycje samopomocy i solidarności, umiejętność samoorganizacji, wysoki etos pracy – te wartości postrzega Mencwel

13 Zob. np. T. Rakowski *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Antropolog jako wizytator nędzy, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2009 czy <https://artmuseum.pl/pl/wydarzenia/marcin-masecki-fuga-na-dwa-pianina>

jako wpisane w kulturę chłopską i stanowiące o jej istotności we współczesnym życiu społecznym. A do porządku metafor dołożyłabym jeszcze jedną, przeoczoną: jeśli w tej izbie stoi skrzynia posażna, głupio byłoby zapomnieć ją zabrać – skoro już się przekracza próg. Nawet jeśli samemu trzeba do niej coś włożyć: to wiano, jakie by się chciało mieć.

Abstract

Małgorzata Litwinowicz-Droździel

UNIVERSITY OF WARSAW

A Quest for the Trousseau: After Reading Andrzej Mencwel's Toast na progu [Toast on the Threshold]

This article explores selected passages from Andrzej Mencwel's autobiographical essay *Toast na progu* [Toast on the Threshold] in the context of recent literary and critical texts as well as artistic works that explore – and introduce to a broader public – the question of Polish culture's peasant roots. Litwinowicz-Droździel focuses on the problems of civilization in Mencwel's work and on his diagnoses regarding the current state of peasant culture.

Keywords

essay, biography, peasant culture, village, history of Polish culture, story